OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 25 Lipca 1932 | Nr. 205

Trybunał Rzeszy w Lipsku

bada ważność dekretów Hindenburga

Berlin gwizdaniem żegnał v. Papena, udającego się na zjazd premjerów krajów związkowych

BERLIN, (Tel. wł.). Główne zainteresowanie sfer politycznych Berlina zwraca się obecnie w kierunku Lipska i Stutgartu.

W Lipsku rozpoczęła się wczoraj przed Trybunałem Rzeszy rozprawa w sprawie legalności ostatnich zarządzeń rządu Rzeszy. Skargi złożyły usunięty rząd pruski i rządy bawarski i badeński. Najdalej idzie skarga rządu pruskiego, która domaga się tymczasowego zawieszenia rządu komisarycznego, aż do czasu wydania ostatecznego orzeczenia przez Trybunał Rzeszy.

Rozprawa główna odbędzie się, wedle opinji niemieckich prawników, dopiero za dwa tygodnie.

Na wczorajszej rozprawie był tak olbrzymi natłok publiczności, że prezes Trybunału przeniósł rozprawę z największej sali do hallu. Przybyło też wielu dziennikarzy i polityków. Orzeczenie Trybunału spodziewane jest w poniedziałek.

W Stutgarcie odbywa się konferencja premjerów krajów związkowych. Papen będzie tam wziąć ty w krzyżowy ogień, gdyż żaden z tych rządów nie zaakceptował kroku rządu Rzeszy. Jak słychać kraje południowe zarządziły cofnięcie stanu wojennego i rządów komisarycznych. Gdy Papen opuszczał Berlin żegnały go gwizdy i wrogie okrzyki „Precz z Papenem", „Niech żyje Severing". Policja aresztowała kilka osób za tę demonstrację.

W więzieniu przebywa nadal mjr. policji Ende, pozatem gen. Rundstadt wydał rozkaz aresztowania kierowników Reichsbanne ru mjr. Brenera i Ankera, oskarżonych o organizowanie czynnego oporu wobec zarządzeń nowych władz pruskich.

Ostatnim zarządzeniem komendant wojskowy Berlina przerwał urlopy wszystkim policjantom i urzędnikom policyjnym. Chodzi o to, by pogotowie było jaknajwiększe.

Posiedzenie Rady Ministrów

W piątek, dnia 22 b. m. odbyło się w Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem p. ministra Zawadzkiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tem Rada Ministrów uchwaliła szereg projektów rozporządzeń Pana Prezydenta Rzplitej. Poza tem, Rada Ministrów powzięła m. in. uchwały: o rozwiązaniu sejmików powiatowych powiatów działdowskiego i tczewskiego i o przeniesieniu dyrekcji kolejowej z Gdańska do Torunia.

Wyjazd P. Prezydenta do Ostrów-Komorowa i do Augustowa

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj o godz. 12-ej p. ministra Zawadzkiego. O godz. 1-ej pan Prezydent w towarzystwie szefa kancelarji cywilnej dr. Hełczyńskiego, radcy Mościckiego oraz adjutantów odjechał przez Ostrów - Komorowo do Augustowa i Suwałk. W Ostrowie - Komorów weźmie pan Prezydent udział w święcie szkoły podchorążych, poczem uda się do Augustowa, gdzie odbędą się uroczystości 15-lecia bitwy pod Krechowicami, i do Suwałk na święto II pułku ułanów grochowskich.

GIEŁDA

Zebrania giełdy urzędowej wczoraj nie było. W obrotach prywatnych dolar 8.91, rubel złoty 4.72 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych przeważnie słaba.

Podpisanie paktu o nieagresji

między Polską a Sowietami nastąpi w najbliższych dniach

Prasa berlińska przyniosła wczoraj wiadomość, że już dziś, dnia 23 b. m. ma zostać podpisany pakt o nieagresji między Polską a Sowietami. Wiadomość ta zdaje się odpowiada prawdzie z tem zastrzeżeniem, że podpisanie paktu nastąpi, nie dziś, lecz w ciągu najbliższych dni. Termin dokładny nie jest jeszcze ustalony.

Rokowania o ten pakt trwały kilka lat i w ostatnich czasach były prowadzone bardzo częste rozmowy na ten temat.

Odroczenie podpisania paktu, który będzie dalszym wyrazem pokojowej polityki polskiej, nastąpiło wskutek rokowań z Rumunją. Ratyfikowanie paktu nastąpi dopiero w jesieni, by móc dać możność Rumunji doprowadzenia rokowań do pomyślnego rezultatu.

Omal nie doszło do bójki w Genewie

między delegacją francuską, a włoską

GENEWA (ATE) — Podczas wczorajszych obrad konferencji unji międzyparlamentarnej wydarzyły się gwałtowne zajścia, których rezultatem było zawieszenie obrad konferencji. Powodem zajścia był referat jednego z delegatów włoskich, który przedstawił zebranym doniosłe korzyści, wynikające ze zmiany ustaw o wymiarze sprawiedliwości we Włoszech. Podczas tego referatu deputowany francuski, Renaudel, zawołał: „Wymiar sprawiedliwości we Włoszech jest fikcją". Na ławach delegacji włoskiej powstała wielka wrzawa i okrzyki: „Wyrzucić Francuzów z sali". Rozległy się okrzyki protestu i z grona delegacji francuskiej padł okrzyk: „Precz z mordercami". Na sali powstał tumult, roznamiętnienie polityczne było tak wielkie, że lada chwili oczekiwano bójki. Wśród ogólnego zamętu przewodniczący zmuszony był posiedzenie Unji parlamentarnej zamknąć. Delegat włoski żąda przeproszenia go przez Francuzów, czego ci wzbraniają się kategorycznie uczynić.

Parowiec włoski wyłowił szczątki samolotu Hausnera

RZYM, (PAT). — Donoszą z Genui, że parowiec „Escambia", wyłowił szczątki aeroplanu „Rose Marie", porzuconego przez Hausnera.

Samolot wyłowiony został w pobliżu wysp Azorskich.

Węgiel polski dla Irlandji

Firmy angielskie szykują już okręty

LONDYN, (PAT). W związku z wojną celną pomiędzy Irlandją a Wielką Brytanją, jeden z londyńskich maklerów okrętowych zwrócił się do firmy żeglugowej w Malmo (Szwecja), aby przygotowała szereg statków o pojemności do 2000 ton każdy, celem przewiezienia węgla polskiego przez Gdańsk do Irlandji.

4 wyroki śmierci w Sowietach

MOSKWA, (PAT). Skazani na śmierć w procesie organizacji handlowej „Gumi Gort": Kriuczkow, Smirnow, Nosokin, Szubin Pankratow zwrócili się do prezydjum CKW. ZSRR. o ułaskawienie. Wobec odmowy wyrok wykonano.

Auto zmasakrowało tłum

6 osób rannych, 1 zabita

MARSYLJA (PAT) — Donoszą z Nicei, że wczoraj podczas przejazdu przez miasto zawodników wyścigu kolarskiego „Dookoła Francji", zdarzył się wypadek, którego ofiarą padło sześciu przechodniów.

Kupiec tamtejszy Honore Bonnet, jadąc własnem autem po bulwarze Riquier, nie zauważył ostrzegawczych znaków dzielnicowego komisarza ruchu. Ponieważ Bonnet nie zatrzymał auta, gromada widzów, oczekujących na przybycie cyklistów, rzuciła się ku niemu. Jeden z nich wskoczył na stopień wolno jadącego samochodu i chwyciwszy kierowcę za ramię, usiłował go zmusić do zmiany kierunku jazdy. Auto skręciło raptownie, wjeżdżając w tłum zebrany na chodniku i przewróciło kilkanaście osób. Z sześciu ciężej rannych osób jedna zmarła po kilku godzinach w miejscowym szpitalu.

Zwyrodnialec zostanie powieszony

RYBNIK (PAT) — Wczoraj przed sądem doraźnym w Rybniku odbyła się rozprawa przeciwko Józefowi Gawliczkowi, oskarżonemu o mord seksualny, dokonany na 7-letniej Anieli Krajcok w lesie pod Dąbrową, pow. rybnickiego.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd doraźny ogłosił wyrok, skazujący Gawliczka na karę śmierci przez powieszenie.

Cała rodzina, złożona z 8 osób

zachorowała na wściekliznę

WILNO (PAT). — We wsi Gieladziny pod Podbrodziem wściekły pies pokąsał krowę mieszkańca tej wsi Jana Szermisa. Fakt ten uszedł uwagi domowników i mięko chorej krowy zostało użyte do jedzenia.

Na drugi dzień cała rodzina Szermisów, składająca się z 8-u osób, zasłabła i stwierdzono u nich wściekliznę. Żona Szermisa wraz z dwojgiem dzieci, pod wpływem postępującej choroby, uciekła z domu w okoliczne lasy.

SKRÓTY

Boliwja gromadzi wielkie ilości wojska w prowincji Chaco. Lada chwila może rozpocząć się ofenzywa przeciwko wojskom paragwajskim, które przygotowują się do odparcia ataku.

X

Według doniesień z Szanghaju (Chiny), w portach chińskich zmarło w ostatnich dniach na cholerę przeszło 500 osób.

X

Powstańcy brazylijscy trzymają się na wszystkich frontach i, jak słychać, odparli wojska rządowe.

Na karę śmierci

sąd skazał prowodyrów zaburzeń w pow. leskim

PRZEMYŚL (PAT) — Wczoraj o godzinie 3.10 po poł. ogłoszony został wyrok sądu doraźnego w Sanoku w sprawie zajść w pow. leskim.

Oskarżeni Wasyl Dunyk, Michał Małecki, Piotr Madej uznani zostali winnymi rozruchu z par. 73 ustawy karnej i zbrodni z art. 32 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 1925 r. i skazani na karę śmierci przez powieszenie. Czwarty oskarżony, Antoni Pasławski uznany został winnym zbrodni z par. 73 ustawy karnej i skazany na karę bezterminowego więzienia. Obrońcy wnieśli podanie do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta Rzplitej z prośbą o ułaskawienie.

O godz. 8.45 wiecz. nadeszła do prokuratora w Sanoku wiadomość, że Pan Prezydent Rzplitej postanowił skorzystać z przysługującego mu prawa łaski i zamienił skazanym w procesie o zajścia w powiecie leskim trzem oskarżonym karę śmierci przez powieszenie na karę dożywotniego więzienia.

Pod sąd opinji

rodziny czytelników „Ostatnich Wiadomości“

Zaledwie zdążyliśmy ogłosić list *„pary Przyjaciół“*, oddających się pod sąd opinji Rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości“, już nadeszło kilka odpowiedzi, z których drukujemy pierwszą, niestety, niekorzystną dla naszej pary. Ale to tak zwykle bywa, najpierw zabierają głos oskarżyciele, później dopiero zgłaszają się obrońcy.

Oskarżyciel, ukrywający się pod pseudonimem „Podolak“, piorunuje:

„Dziwi mnie bardzo stanowisko „Przyjaciela“. Jest żonaty, ale z żoną nie żyje od trzech lat. Dlaczego? Zapewne, żona kochało go, bo chciała jego dziecko mieć przy sobie. Jeżeli zaś mu się uprzykrzyła i chciał mieć inną, to trudno. Jednak pierwsze lata musiała być dobra, skoro z nią żył, potem zaś dopiero wypędził od siebie.

Sąd mu przyznał dziecko tylko dlatego, że to był syn. Widać ów mąż mocno żałuje, że wziął ślub, bo z takim niekażda chce mieszkać, jeżeli dziś tu jutro tam. To tak, jak ów małżonek nieślubny, u którego mieszka. Dziwi się temu nieślubnemu, że lubi kobietki i wcale nie dba o swój dom. A jaki dom, kiedy on wcale domu nie ma? Jakże on ma dbać o swoją małżonkę, kiedy jej właściwie wcale nie posiada? Mieszka z kochanką, której niewolno mu nazywać małżonką.

„Przyjaciel“ przedstawia ją, jako anioła w ludzkiem ciele. Mojem zdaniem zaś, to djabeł w ludzkiem ciele. Ten djabeł już skusił jednego, ale ostatecznie kawalera, więc mniejsza o to, to mu wolno. Teraz zaś zamiast drugiego, żonatego, namawiać do zgody z żoną, przyciąga go do siebie pod pozorem miłości dla jego dziecka. To nieprawda. Nigdy obca kobieta nie będzie dla dziecka matką. „Przyjaciel“ żałuje, że jego to szczęście nie spotkało, bo ma już syna, a związkowi tamtych, bezbożnemu, Bóg nie pobłogosławił.

Pozatem „przyjaciel“ postępuje nieuczciwie, bo nie ma prawa kochać cudzej kochanki, mając własną żonę, do której powinien natychmiast wrócić, przeprosić ją i żyć z nią nadal. Jak zostanie bezrobotny, to z pewnością będzie chciał do niej iść. A zatem: jeżeli kochanka tak kocha swego „małżonka“ i nad życie kocha również żonatego, dlaczego jednak pragnie, aby kochanek ją poślubił? Owszem, poślubić ją może, nawet powinien ale ty, dubeltowa kochanko, nie właź nigdy między małżeństwo i to dzietne, bo oni dziś się pogniewali, a jutro się przeproszą. Jeżeli oni oboje już na sebie krzywo patrzą a djabeł w ludzkiej postaci kusi męża przeciw żonie, tam nie obejdzie się bez wypadku.

Radziłbym przeto, aby ów zakochany z dzieckiem wyprowadził się do żony i matki swego dziecka kochanka zaś niech idzie do służby w restauracji rondle szorować, wówczas zapanuje zgoda między prawdziwymi małżonkami oraz między kochankami, czego im życzy nieszczęśliwy przez żonę okradziony

Podolak“

Niebawem zamieścimy dalsze głosy w tejże sprawie, która wzbudziła u Naszych Czytelników niebywałe zainteresowanie.

Pan Ajbeszyc wszystko może...

Małe ale dobrane towarzystwo na ławie oskarżonych

Przed niedawnym czasem władze policyjne otrzymały sensacyjny anonim, podpisany przez „lojalnego obywatela“. Anonim ten ostrzegał, że kierownikowi 5 komisarjatu dzielnica północna), komisarzowi Kierskiemu grozi usunięcie ze stanowiska, naskutek starań niejakiego Szmula Ajbeszyca. Jak wynika z dalszej treści donosu rzecz się miała tak: właściciele „wesołych domków“ w Warszawie: Haskiel Lindentaum, Nojech Wajsblat i Benjamin Leszer skarżyli się bardzo na komisarza Kierskiego, zapalonego tępiciela przytułków rozkoszy. Trzeba go unieszkodliwić, postanowili, dość już dał się nam we znaki.

Trzej koledzy po fachu weszli w kontakt z macherami od wszystkiego: Szulimem Lindentaumem, Benjaminem Meklerem i Lejzorem Edelsonem.

Trzej pośrednicy dla tych trzech klientów wystarali się o jednego „co wszystko może“ — Szmula Ajbeszyca. Ajbeszyc, b. konfident policji obiecał utrącić Kierskiego. Za to wziął od właścicieli domów publicznych 4 tysiące zł. gotówką.

Dochodzenie wykazało, że Ajbeszyc, oczywiście, nic nie mógł zrobić i poprostu oszukał swych zauszników.

Całą paczkę aresztowano.

Wczoraj właściciele, pośrednicy i Ajbeszyc, znaleźli się na ławie oskarżonych przed sądem grodzkim, pod zarzutem przekupstwa i uchybienia godności władz.

Na sprawę zostali powołani w roli świadków komisarz Kierski oraz naczelnik wydziału bezpieczeństwa w Komisarjacie Rządu p. Lisowski — ponieważ obaj bawią obecnie na urlopie, proces odroczono.

Obrońca uzyskał dla swoich klientów zwolnienie z aresztu za kaucją 200 zł. od każdego.

Zebraki - bogacze

Wszak
żebrak
jest to człowiek, co wzbudza litość?
Tak, lecz złość
we mnie wzbiera,
gdyż czuję, że wielu z nich poprostu
nabiera
na litość...
Bo nie jeden taki gość
nie z nędzy
żebrze pieniędzy
i nie z głodu,
lecz poprostu z tytułu zawodu
żebraczego.
Oto znów zdemaskowano pewnego
żebraka —
(poprostu łajdaka),
który na „litość“ przechodniów nabierał,
a tymczasem do kalety miljoniki zbierał...

S e r v u s.

Ukradła — to nic... ale podrzuciła — to nie

Było to tak. Emilja Załąsek dostała od męża broszkę na imieniny. Z prawdziwego złota z zielonym kamieniem.

Pani Emilja powiedziała małżonkowi: żebyś wiedział, nie o świecidełko mi chodzi, ale radu je mnie podarunek. Bo to wiadomo w kryzysowych czasach, prezent rzecz niezwykła.

Niedługo się pani Emilja cieszyła. Sąsiadka Katarzyna Wyręba zaraz musi swoje cztery grosze wścibić.

Moja kumo, mówi do pani Emilji, ja tam wiem, że chłop ślubnej żonie bez przyczyny broszek nie kupuje, chyba, że coś przeskrobał...

Powiedziała to chyba z zazdrości, ale radość Emilji została zmącona.

Aż tu jeszcze broszka zginęła. Nikt inny, tylko sąsiadka skradła, domyśliła się zaraz pokrzywdzona i tak bez słowa do policji ze skargą poszła

Katarzyna Wyręba z godnością przyjęła wizytę policji.

Owszem, proszę szukajcie, nawet cudzej szpilki w mojem mieszkaniu nie znajdzie się.

Cudzą szpilkę możeby rewizja odkryła, ale broszki nie. Duchów niema, w cuda pani Emilja nie wierzy, ale kiedy w komodzie własnej broszkę zobaczyła, krzyku narobiła.

Powiedziała: — jak Bozię kocham, — Wyrębowa podrzuciła...

Katarzyna Wyręba może znieść spokojnie posadzenie o kradzież, ale żeby ją kto posądzał o podrzucanie, tego nie daruje.

W sądzie grodzkim wczoraj sprawiedliwości szukała za fałszywe oskarżenie.

A sędzia mimo zaklinania p Emilji, że „Katarzyna skradła i podrzuciła“ — podejrzliwą kumę skazał na trzy dni aresztu.

Przysłowia a... złodzieje

Ktoś miał powiedzieć, że przysłowia są mądrością narodów. Są też istotnie przysłowia, którym przeznaczona jest chyba wieczna aktualność i zgodność z rzeczywistością.

Ale są również i takie, które zawdzięczają swoje zmodernizowanie dowcipnym ludziom. Tak np. zamiast dawnego „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“ dziś powiemy: „Kto rano wstaje, ten potem chodzi cały dzień zaspany“.

Przyznam się, że w niektórych wypadkach jestem szczerym zwolennikiem tego rodzaju aktualizowania, „mądrości narodów“, która czasami zaczyna zbytnio trącić myszką, co dobre jest dla wina, skrzypiec czy innych miodów, ale nigdy dla kobiet i niezawsze dla przysłów.

Ot weźmijmy np. takie wspaniałe przysłowie: „Do czasu dzban wodę nosi“. Ile razy je słyszę, zawsze chce mi się zmodyfikować je na temat dosyć żywotny, spotykany w naszem życiu zbyt często, aby można go było przeoczyć czy pominąć.

Otóż jabym proponował wymienione przysłówko zmienić w następujący sposób: „Do czasu palisz szwarcowane papierosy, aż cię w ciupę zamkną“.

Nie podoba się państwu?

Na pewno nieraz już ktoś z was znajdował się w takiej sytuacji, że był poczęstowany przemycanemi tytoniami, czy papierosami, pochodzącemi z jakiegoś nielegalnego źródła, a może, co gorsza, sam próbował podobnego niemądrego, godnego najżywszego potępienia sportu nabywania tytoniowych przyjemności, których nie oglądał nawet monopol tytoniowy czy inne cło.

Taki człowiek nie zdaje chyba sobie sprawy z tego, że czyniąc to, staje na poziomie ze zwyczajnym złodziejem, znanym nam pod nazwą „doliniarza“, „włamywacza“ czy „kasiarza“. I jak ci, taki człowiek winien być ukarany.

Niestety sam nie mogę ukarać tych złodziei, ale proponuję, abyśmy wszyscy razem ich ukarali, choćby właśnie wynalezieniem takiego terminu, któryby odtąd wyróżniał amatorów nielegalnych wyrobów tytoniowych od innych kategoryj... złodziei i mocno ich piętnował.

K. Odyniec,

Wesoły Kącik

SCENKA W OGRODZIE



Na ławce w ogrodzie siedzi niańka z niemowlęciem na rękach. Przy niej żołnierz, który się przed chwilą przysiadł, zaleca się na całego.

Nagle niańka rozgląda się i zrywa przerażona. Drugi dzieciak powierzony jej opiece, gdzieś się oddalił.

— Gieniuś, Gieniuś — wrzeszczy. — O mój Boże, co ja z tem bachorem cierpię!

— Pewno gdzie w krzaki za własną potrzebą wlazł — pocieszą ją donżuan w mundurze.

— Niechno pan tego potrzyma — podaje mu niańka niemowlę — a ja polecę tamtego poszukać.

Dzieciak na twardych rękach żołnierskich czuje się widocznie niewygodnie, bo zaczyna wrzeszczeć przeraźliwie. Nadomiar złego jak z pod ziemi wyrasta patrol.

— Co o tej porze na mieście robicie? — pyta surowo dowódca patrolu

— Melduje posłusznie, panie kapralu, co mnie pan porucznik na miasto po ciastka posłał.

— Z dzieciakiem?

— Nie. Z kremem i z migdałami.

Przepustkę macie?

Żołnierz przekłada wrzeszczącego dzieciaka do prawej ręki, a lewą wyciąga z kieszeni przepustkę.

Kapral czyta uważnie i wzrusza ramionami.

— Przepustka jest na was. A na dzieciaka gdzie?

— To nie mój dzieciak.

— Nie wasz?! — wybucha kapral — żołnierz nie śmie bez przepustki z bachorem na rękach chodzić. Aresztuję was!

Dzieciak wrzeszczy coraz przeraźliwiej. W kapralu budzi się ojcowskie uczucie.

— Tak się trzyma dziecko, ofermo rekrucka! — Krzyczy — Prawą rękę pod zadek! Kciukiem lewej w okolicy ucha!.. Gdzie was, ofermo, dzieciaka trzymać uczyli?!

— Pić mu się chce, panie kapralu.

— Pić? Wam tylko picie w głowie! A skąd wiecie, że nie odwrotnie?! Może go przewinąć trzeba.

— Niech pan kapral dzieciaka potrzyma, to ja po niankę skoczę.

— Tylko raz, dwa! Bo ja was.

Płaczące dziecko przechodzi do rąk kaprala, żołnierz szybkim krokiem oddala się i, skręciwszy w poprzeczną aleję, biegiem puszcza się w stronę bramy.

— Zobaczysz mnie — mruczy — ale w maju.

Tymczasem do ławki nadbiega czerwona jak burak niańka, ciągnąc za rękę wrzeszczącego w nieboglsy chłopaka.

Na widok kaprala z dzieckiem staje jak wryta.

— O rety! — łapię się za głowę. — W 10 minut pan na kaprala awansował.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA PRACY

Ruch zawodowy

SAMORZĄDOWCY

Według danych, zebranych przez Związek Miast Polskich w drodze ankiety odnośnie przeszło 30.000 pracowników miejskich, uposażenie tych pracowników przedstawia się następująco: 41 procent ogółu pracowników pobiera uposażenie do 200 zł. miesięcznie, 32 proc. — od 200 do 300 zł. miesięcznie, 12 proc. pobiera od 301 do 400 zł. miesięcznie, 6 proc. pobiera od 400 do 600 zł., 2 proc. pobiera od 600 do 1.000 zł. miesięcznie i 0,7 proc. pobiera ponad 1.000 zł. miesięcznie.

Ankieta, obejmuje pracowników wydziałów administracyjnych i przedsiębiorstw. Zaznaczyć należy, iż około 1 proc. nie pobiera żadnego stałego wynagrodzenia (są to przeważnie praktykanci). Płace ponad 300 zł. miesięcznie przeważają jedynie w większych miastach. Z ogólnej liczby 4.150 pracowników z płacą od 300 — 400 zł. miesięcznie 3.000 zatrudnionych jest w wiekszych miastach, liczących ponad 100.000 mieszkańców. Na ogólną liczbę 1.814 pracowników z uposażeniem od 400 — 600 zł. miesięcznie 1.200 takich pracowników zatrudniają miasta wielkie. Te same miasta zatrudniają 628 pracowników z płacą od 600 — 1.000 zł. na ogólną liczbę 765 tej kategorji i 214 pracowników z płacą ponad 1.000 zł. na ogólną liczbę 226.

PIEKARZE

We wtorek dn. 26 b. m. zwołana ma być w inspektoracie pracy I okręgu konferencja porozumiewawcza w sprawie zawarcia nowej umowy zbiorowej w piekarnictwie stołecznem.

Poważną przeszkodą do zawarcia nowej umowy zbiorowej jest stanowisko, jakie zajęła w tej sprawie dyrekcja miejskiej piekarni, odmawiająca przystąpienia do umowy. Cechy piekarzy w Warszawie domagają się, aby wszystkie bez wyjątku istniejące w Warszawie piekarnie podporządkowały się nowej umowie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.45 Transmisja z 1 pułku ułanów w Augustowie uroczystości 15-lecia bitwy pod Krechowcami. 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Koncert Orkiestry Filharmonji Łódzkiej. 12.55 „Praca kobiety a jej macierzyństwo“. 13.10 Dalszy ciąg koncertu z Łodzi. 14.00 „Człowiek i mucha“. 14.15 Utwory na harmonję w wyk. Bolesława Buchalskiego. 14.30 Odczyt rolniczy. 14.50 Pieśni ludowe. 15.05 Odczyt roln. 15.25 Dalszy ciąg muzyki. 15.53 Opowiadanie dla dzieci starszych. 16.05 Muzyka lekka. 17.30 Koncert popołudniowy. 18.00 „Przyroda w twórczości Dygasińskiego“. 18.20 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 20.00 Koncert popularny. 20.45 Kwadrans literacki. 21.00 Koncert (ciąg dalszy). 22.00 Muzyka taneczna z kaw. Georges. 22.45 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Dla uniknięcia nieporozumień Irena postanowiła napisać list do Michała.

Któregoś ranka, gdy hrabia Hubert wyruszył w pole, Irena napisała list. Oddała go do zaniesienia małej dziewczynce, córce ogrodnika, która już dawniej pośredniczyła w korespondencji miłosnej między Michałem a Ireną.

Zaledwie dziewczynka zrobiła parę kroków, gdy nagle z za krzaków wyskoczył hrabia Hubert, schwycił przerażone dziecko za rękę, poczem łagodnie i delikatnie rzekł:

— Przed chwilą dostałaś od hrabiny list. Daj mi go.

Dziewczynka, uprzedzona, rozpłakała się, usiłowała zaprzeczać.

Hrabia rzekł ostro:

— Jeżeli będziesz nieposłuszna, dziś jeszcze wyrzucę twego ojca ze służby, a także twoją matkę, twoich braci i twoje siostry. Dziś jeszcze będziecie musieli się wszyscy stąd wynosić!

Wobec takiej groźby dziewczynka ustąpiła.

Na kopercie wszakże nie było żadnego adresu.

Zapytał więc:

— Do kogo niosłaś ten list?

Nowy wybuch łez u dziewczynki, bardzo przywiązanej do hrabiny, i nawet... usiłowanie ucieczki.

Hrabia pochwycił ją wszakże silnem ramieniem i zawołał groźnie:

— Mów prędzej!.. Mów, bo!..

Łkając i szlochając spazmatycznie, dziewczynka wreszcie wykrztusiła prawdę.

Hrabia kazał jej powtarzać to kilkakroć, bo nie wierzył swym uszom. Nie wyobrażał sobie, aby to mógł być Michał...

— Powtórz jeszcze raz...

— Michał... pan Michał...

— Michał, Michał, Michał... — powtarzał hrabia, jak szalony...

Więc tego chłystka Irena sobie wybrała!... Człowieka najmniej godnego jej uczuć! Któż był Michał? Dziewkarz, pieczeniarz, niebieski ptak, dlatego tylko wpuszczany do Terlic że wysługiwał się urządzaniem polowań, załatwianiem drobnych sprawunków, pośredniczeniem w sprzedaży konia czy strzelby.

Michał... Michał... takie zero!... Czyżby to było możliwe, aby Irena oddawała swą królewską urodę, swe ciało o kształtach najpiękniejszej rzeźby, swoją miłość — bo musiała przecież go kochać — takiemu mydłkowi?..

Oczy hrabiego musiały snać piorunować wielką wściekłością i okropną nienawiścią, bo dziewczynka przestała płakać, ale wręcz oniemiała ze strachu.

Drżącą ręką hrabia rozerwał kopertę i przeczytał:

„Przyznałam się mężowi do wszystkiego. Zataiłam tylko Twoje imię. Nie powiem mu nigdy, że to Ty byłeś moim kochankiem. Napadłby na Ciebie i albo Ty zabiłbyś jego albo on Ciebie i bylby skazany na śmierć. Nie chciałabym zaś, aby przeze mnie życie postradał. Nie pokazuj się nigdy więcej w Terlicach. Zostaw mnie przy moim bólu i wyrzutach sumienia. Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet, bo zgrzeszyłam z mężczyzną, którego ani odrobiny nie kochałam. Kocham tylko mojego męża, który mną pogardza..."

Hrabia odzyskał zimną krew. Już znacznie łagodniej i siląc się na uśmiech zapytał dziewczynkę:

— Głupiutkie dziecko, dlaczego nie chciałaś mi dać tego listu?

Złożył list, wyjął z portfelu taką samą czystą kopertę, włożył list do niej, zakleił starannie i oddał dziewczynce, mówiąc:

— A teraz idź i odnieś list tam, gdzie ci hrabina kazała. Ale przedtem musisz mi jeszcze przysiąc jedną rzecz...

— Wszystko, co jaśnie hrabia rozkaże — odparła zalękniona dziewczynka, drżąc na całem ciele.

— A więc: nie piśniesz ani słówka o tem, że ja czytałem ten list.

— Nie powiem, jeśli jaśnie hrabia sobie nie życzy.

— Przysięgnij, jak rodziców kochasz.

— Przysięgam, jak rodziców kocham.

— Dobrze, teraz możesz iść — i dodał jej jeszcze parę groszy na drogę.

Gdy wrócił do domu, rozmawiał z żoną jakby nigdy nic, ani słowa nie wspominając o tem, co zaszło.

— — — — — — — — —

Nadszedł wreszcie tragiczny dzień, gdy Krystyna Łazarska, posądzona o otrucie dziecka miała stanąć przed sądem.

Przez cały czas śledztwa nieustannie zapewniała o swej niewinności, odrzucając z oburzeniem samą myśl o tem, aby mogła popełnić tak ohydną zbrodnię. Gdy zaś jej mówiono, że przecież zachowywała się skandalicznie, błąkała się pijana po polach i lasach, miała na to wszystko tylko jedną odpowiedź:

— Byłam chora.

Gdy zaś sędzia śledczy Barycki oświadczył jej, że wytoczona jej również sprawa o zamordowanie Renickiego została umorzona, nie wykazała nawet wielkiej radości.

Zadowoliła się oświadczeniem:

— Nie popełniłam ani morderstwa, ani otrucia. Dziś panowie się przekonali, że nie zamordowałam Renickiego, później tak samo wyjdzie najaw, że nie trułam dziecka. Nie zazdroszczę panom tych wyrzutów sumienia, jakie będą was zato potem dręczyły. Będą wam karą za wasz upór i niedowiarstwo.

Więcej nie chciała powiedzieć ani słowa. Czekała spokojnie na sąd.

Opinja publiczna nie zmieniła swego poglądu. Dla niej podawnemu dziecko otruła „Pijaczka".

To też, stając przed obliczem sądu, Krystyna miała zgóry przeciw sobie: nieprzychylny dla niej raport doktora Marskiego oraz ogólne potępienie całego społeczeństwa, podjudzane jeszcze przez prasę całego kraju.

Cała prasa przytaczała już teraz dosłownie cały raport doktora Marskiego, nie wyłączając najpoważniejszych dzienników stołecznych.

Przez tydzień doktór Marski był bohaterem dnia. Czekano z niecierpliwością na jego oświadczenie przed sądem, na to, jak będzie odpierał dociekania obrońcy.

Słowem, doktór Marski stał się sławnym i promieniał ze szczęścia...

Jeszcze bardziej zaś bodaj — jego czcigodna małżonka.

Nie poszła, coprawda, na rozprawę, ale wydała herbatkę dla znajomych w dzień procesu, na której było bardzo wesoło i ciekawie.

Niemal co chwila drzwi się otwierały.

Wpadał zawsze ktoś z sądu, gdzie zebrało się niemal całe miasto, bo taki głośny proces jednak dla miasta prowincjonalnego to wielka sensacja.

W ten sposób w salonach Marskich wiedziano niemal o każdym kolejnym szczególe procesu.

Okazało się więc, że akt oskarżenia nie wspominał nawet słowem o sąsiedztwie huty wapiennej z sypialnią Krystyny. Powtarzano sobie natomiast ogólnie ustęp z aktu oskarżenia, brzmiący:

„Nie wydaje się możliwe, aby otrucie było przypadkowe. Wszystko przemawia za tem, że było umyślne."

Obecne paniusie powtarzały sobie rozmaicie:

— Przypadek! Niemożliwe!... Doktór stwierdziłby to z łatwością...

Dziwna rzecz, że zeznanie Ławczaka przeszło bez wrażenia. Nietylko przewodniczący, ale nawet obrońca Krystyny nie zainteresował się bliżej hutą wapienną i jej trującemi wyziewami.

Podczas przerwy obiadowej doktór Marski wpadł na chwilę do domu, niezbyt odległego od sądu, ale przekąsił tylko coś na stojąco. Na usilne prośby powtórzył obecnym w kilku słowach swoje zeznanie. Dodał przytem głosem tragicznym:

— Biedne otrute dziecko musiało konać w straszliwych męczarniach.

Na to zaś pani doktorowa:

— A jak ci się zdaje, kochaneczku, na co mogą skazać oskarżoną?

— Tak, jak obecnie sprawa stoi, jestem przekonany, że dostanie dożywotnie więzienie.

— Powinni ją skazać na śmierć...

— Coprawda, zasłużyła na to w całej pełni...

Ten i ów potwierdził to.

Marski powrócił do sądu, a tymczasem znów stamtąd co chwila przybiegał ten i ów z nowinami. Już było po mowie prokuratora, już powtarzano mowę obrońcy i powszechnie oburzano się, że mógł przedstawiać oskarżoną, jako osobę chorą, niepoczytalną, nie zdającą sobie sprawy ze swych czynów.

A o hucie wapiennej znów ani słowa... Nawet obrońca w swej mowie nie wpadł na to, aby rzec choć słówko o jej trujących wyziewach...

Zapadł mrok. Od godziny już nie było żadnych nowin, bo sąd udał się na naradę.

Już się porządnie niecierpliwiono, gdy wreszcie drzwi się otworzyły...

Pierwsza doktorowa rzuciła się ku mężowi, pytając:

— I cóż? I cóż? Dostała dożywotnie?

Doktór siadł, a raczej padł na fotel.

Był silnie zmieszany i blady, jak chusta.

Otarł pot, jakgdyby bardzo śpieszył się, aby wszystkim prędzej oznajmić wyrok. Ale to była nieprawda. Szedł bardzo wolnym krokiem.

Wszyscy obecni otoczyli go zwartym kołem, coraz bardziej się zacieśniającem.

Komuś wyrwało się to, co wszyscy pomyśleli:

— Czyżby ci durnie ją uniewinnili?

Doktór Marski potrząsnął głową, szepcząc złamanym głosem:

— Nie.

— Więc jednak dostała dożywotnie więzienie, prawda? Chyba nic mniej?

— Nie... — szeptał jeszcze ciszej Marski.

I znów otarł pot z czoła.

Spojrzał dookoła błędnym wzrokiem.

Można było pomyśleć, że drży sam przed sobą, że lęka się siebie samego, że pełen jest odrazy ku sobie, jako ku katowi Krystyny. Bo wszak bezspornie — stał się jej katem. I ta świadomość zatruła mu radość jego triumfu... Nic już go nie obchodziła uzyskana sława... opanowała go straszliwa trwoga... że duch... duch Krystyny już go nigdy nie opuści, dusząc za dnia, spędzając sen z powiek po nocach...

Wreszcie rzekł, wzdrygając się, aby wkońcu zaspokoić nalegania gości:

— Nie! Nie skazano jej na dożywotnie więzienie, lecz na... śmierć!...

Wszyscy nagle spojrzeli po sobie.

I umilkli, przejęci zgrozą, jakby skamienieli...

Wszystkich opanował nagle potworny wstyd...

Widmo szubienicy zmroziło im krew w żyłach...

Jeden po drugim, milcząco, bez pożegnania, chyłkiem opuszczali salony doktorstwa Marskich.

Tylko jakiś goguś, kretyn w monoklu, uścisnął dłoń oszołomionego Marskiego, szczebiocąc:

— Powinszować doktorowi kochanemu, powinszować...

Marski nawet na niego nie spojrzał...

W jego opustoszałych salonach zapanowała grobowa cisza...

— — — — — — — — —

Według ustaw, panujących na miejscu dokonania przestępstwa w owych czasach, od wyroku śmierci nie było apelacji. Można było wnieść tylko skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, jak obecnie w sprawie Gorgonowej. Ale cóż, kiedy do tego trzebaby wskazać na jakieś uchybienia formalne, a tych obrońca nie znalazł. Pozostawało więc tylko jedno: podanie o ułaskawienie do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wiedziano już o tem powszechnie i sądzono, że niesposób liczyć na łaskę Prezydenta w sprawie tak jasnej i oczywistej, wobec czego wykonanie wyroku nastąpi z pewnością lada dzień.

Po pierwszym przypływie wzruszenia doktór Marski odzyskał swój obojętny spokój. Pozornie przynajmniej.

Wyrok skazujący upewnił jego przekonanie o słuszności własnych wywodów.

A jednak każdy dzień, każda godzina zbliżania się egzekucji czyniła go coraz trwożniejszym. Stawał się co chwila bardziej nieswój.

Pragnął być już o kilka lat starszym, aby już wszyscy zapomnieli o tej smutnej sprawie i jego w niej udziale.

Mimowoli wciąż go coś pchało do ponownego przeglądania akt tej sprawy. Pocieszało go tylko zawsze oświadczenie prokuratora w jego mowie oskarżycielskiej:

— Niezależnie od wyniku badania lekarskiego i tak jestem głęboko przekonany o bezspornej winie oskarżonej.

A jednak nie zaznawał spokoju. I w miarę zbliżania się chwili wykonania wyroku, stawał się coraz bardziej nerwowy, niemal chory.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Kazia

nadsyła nam list następujący: „Przepraszam bardzo, że i ja się ośmielam wypłakać przed Panem swój ból. Od kolebki nie miałam szczęścia do ludzi zresztą nie zaznałam go i u rodziców. Gdy moja mama dostała pomieszania zmysłów, miałam lat 11, druga siostra miała — 8, trzecia — 3, a najmłodsza — 2 miesiące. Wszystko to zostało na mojej opiece, ale nie miałam nawet grosza. Poprosiłam krewnych, aby mi dali choć na pół kwarty mleka i na smoczek, ale odmówili. Cierpiałyśmy we czwórkę głód, bo to była zima.

Poszłam do komisarjatu, prowadząc tam moją mamę. Zabrali ją do szpitala. Mieliśmy budkę na pl. Kercelego, postanowiłam więc handlować sama i zarobić na utrzymanie siostrzyczek. Wstawałam o czwartej rano, szykowałam jeść młodszym, prałam, robiłam, co mogłam. Ale gdy cały towar sprzedałam, nie miałam za co kupić świeżego. Rodzina znów nam odmówiła pomocy, skierowali nas do komisarjatu, aby nas oddano do zakładu dla sierot. Chodziłyśmy z policjantem cały dzień, ale w żadnym zakładzie nie chciano nas przyjąć.

Aż już wieczorem policjant w ostatnim zakładzie, gdzie też odmówiono, prosił, aby nami się zaopiekowano tylko na chwilę, póki nie zadzwoni do komisarjatu, aby się o niego nie niepokojono. Jak poszedł, tak więcej nie wrócił, wobec czego jednak zatrzymano nas w zakładzie.

Tymczasem wrócił do Warszawy mój ojciec i odnalazł nas. Zabrał nas z zakładu. Chciałam, aby i matkę teraz odebrał ze szpitala, bo powiedziano mi, że zdrowsza i mogłaby wrócić. Ojciec się sprzeciwił ,a ja jednak poszłam i matkę sprowadziłam. Wracamy do domu, a tu tymczasem ojciec sprowadził sobie do domu kilka kobiet i zabawia się z niemi w najlepsze, a nas wypędził.

Poszłyśmy do cioci na Twardą. Miała dać mamusi pieniędzy, za które mieliśmy udać się do Radomia, gdzie mieszkają mamy krewni. Ale cóż kiedy mama w nocy wyskoczyła z balkonu trzeciego piętra. Złamała nogę i dostała wstrząsu mózgu. Najpierw była rok w szpitalu Dzieciątka Jezus, stamtąd ją odesłali do Jana Bożego, potem zaś do Góry Kalwarji i już ma tam zostać na zawsze.

Najmłodsza moja siostrzyczka tymczasem umarła, druga jest w sierocińcu w Nowym Dworze, trzecia na służbie, a ja... na bruku...

Jeżeli rodzice nie mogą dać dzieciom przyzwoitego wychowania, niech lepiej głowy im poukręcają. Poco się mają potem narażać na to, aby własne dzieci ich przeklinały? Matki swojej nie przeklinam, bo to nieszczęśliwa ofiara małżeństwa z takim łobuzem, łajdakiem, jak mój ojciec, co nigdy pracować nie chciał. Mama musiała go utrzymywać, bo inaczej ją bił, aż biedna, zmysły postradała z rozpaczy.

Ja zaczęłam chodzić z koleżankami. Znęciły mnie pieniądze, ładne sukienki, czekoladki, bom w domu nigdy tego nie zakosztowała, widząc wciąż ojca pijanego, sprowadzającego sobie do domu coraz to inne kochanki. Właśnie pod ich wpływem i za ich przykładem, sprzedałam się już w piętnastym roku życia. Początkowo podobało mi się to nawet i powodziło nieźle, ale bardzo szybko przyszło otrzeźwienie, wyrzuty sumienia, a wtedy wszystko się odrazu pogorszyło.

Spotkałam ojca, powiedziałam mu wszystko szczerze. Nie gniewał się na mnie, jeszcze mnie pocieszał i powiedział, abym znim razem zamieszkała u niego na Nowym Świecie. Znalazłam pracę, chodziłam na posługi, cały dzień ciężko pracowałam. Ojciec mi dopomógł do znalezienia tej pracy, ale zato musiałam utrzymywać jego i jego kochankę, jedną z takich kobiet, jaką i ja przedtem byłam.

Tymczasem ta kochanka się ojcu sprzykrzyła, wyrzucił ją i zastąpił ją... mną... co najgorsza zaraził mnie. Nie leczyłam się nawet, bo nie było za co Ponieważ jednak byłam jeszcze przedtem zarejestrowana, a na badanie już nie chodziłam, przyszedł więc po mnie agent z obyczajówki i zabrał. Tam mnie zbadali, stwierdzili chorobę i odesłali mnie do szpitala.

Wyleczyłam się i wróciłam do ojca, a tu ojciec proponuje mi, abym chodziła na ulicę i zarabiała na ojca. Gdy stanowczo odmówiłam, wyrzucił mnie na bruk głodną i niemal nagą, bo wszystko, co sobie kupiłam, gdy pracowałam, już zdążył sprzedać.

Błąkam się, jak ta parszywa owca. Boże Miłosierny, czy już w moje okno nigdy słońce nie zaświeci? Takbym gorąco pragnęła pracować, ale któż mnie weźmie? Fachu żadnego nie mam, a zresztą któż zechce wziąć do pracy upadłą dziewczynę?

Mam teraz kochanka, żyję z nim już prawie rok. Początkowo bił mnie strasznie, wszystkie pieniądze mi odbierał i przepijał. Obecnie jednak żyjemy w zgodzie. Mówi, że stara się o pracę i wtedy już będę mogła więcej nie wychodzić na ulicę. Ale czy dotrzyma przyrzeczenia? Atakbym chciała mleć jaki kącik, choć najuboższy, byle własny, tak marzę o gniazdku rodzinnem. Ręcebym sobie urabiała, pracowałabym do utraty tchu, nie cofnęłabym się przed najcięższą pracą, abym mogła już raz wreszcie porzucić te brudy...

Proszę Cię, Redaktorze, popraw, co w moim liście błędnie, bo przecież nie jestem kształcona, i wydrukuj list w całości, **aby wszystkie** młode kobiety wiedziały, że niema nic gorszego na świecie, niż ten niby „lekki chleb", bo jest bardzo gorzki i łzami serdecznemi zroszony. Lepiej zdychać z głodu, niż iść na taką drogę.

Ja już stanowczo z tem życiem zrywam i powiedziałam sobie: o ile mój kochanek nie zabierze się do pracy, jak przyrzekł, i tak już do tego życia nie wrócę, wolę sama sobie śmierć zadać. Czy nie mam racji?"

O tyle, że doprawdy należałoby zaniechać nierządnego trybu życia, ale gdyby nawet nadzieje Pani nie sprawdziły się, nie należy potęgować swego grzechu samobójstwem, bo to grzech najgorszy. Nie potępiam Pani, nie powinien też tego uczynić nikt, pomny, jak postąpił Zbawiciel z jawnogrzesznicą. Kto zaś zaofiarowaniem pracy umożliwi Pani powrót do życia uczciwego, ten zaskarbi sobie łaskę Niebios, gdzie, jak wiadomo większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

P. Ell.

Jakże to można być przez trzy lata narzeczoną, którego się nie kocha? Niech Pani nie wychodzi zamąż za niego pod żadnym pozorem! Zwłaszcza, że obecnie, będąc bez pracy, nie zdoła dać Pani utrzymania.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Genjalny rabuś w potrzasku

Jakkolwiek byłem przekonany, że dotrzymałby danego słowa, umyślnie go drażniłem i przeciągałem naszą rozmowę, rozmyślając cały czas nad tem, w jaki sposób wydostać się z mego więzienia. Nagle wpadła mi myśl do głowy. Jak już zaznaczyłem przestępca miał przed sobą na stole rewolwer. Gdyby mi się udało w jakikolwiek sposób dostać ten rewolwer w ręce byłbym uratowany.

— Czy nie żąda pan również ode mnie słowa honoru, że po zwolnieniu, nie sprowadzę tu taj policji.

— Co do tego nie mam żadnej obawy. Przedewszystkiem człowiek mój prowadził pana w nocy, bocznemi uliczkami i krążył dookoła. Z pewnością nie pozna pan tego domu, a w razie, gdybyśmy doszli do porozumienia zostanie pan stąd wywieziony w ten sposób, że nie będzie pan wiedział, gdzie się pan znajdował. Zresztą spodziewam się, że po tem co pana spotkało, odechce się panu wtrącać nie do swoich spraw.

Wreszcie po jakimś czasie oznajmiłem mu, że zgadzam się na jego warunki.

— Doskonale. Dziś jeszcze list pański zostanie doręczony inspektorowi i o ile tylko otrzymam odpowiedź, że zgadza się na moje warunki, bezzwłocznie zostanie pan zwolniony.

Oczywiście, nie miałem najmniejszego zamiaru takiego listu napisać. Byłem przekonany wprawdzie, że inspektor Scott, wiedząc, że grozi mi niebezpieczeństwo, zgodziłby się na postawione mu warunki, ale wolałem raczej przypłacić życiem, niż poddać się woli bandyty. Poprosiłem o parę minut czasu do namysłu i rozmyślałem tylko nad tem, w jaki sposób wydobyć się z tej sytuacji. Jedyną deską ratunku będzie, pomyślałem sobie, o ile mi da atrament i pióro do napisania listu.

— Zgadzam się, — odpowiedziałem wreszcie, — proszę o papier do pisania. Umyślnie nie wspominałem nic o atramencie, by nie wzbudzać w nim podejrzenia. Teraz zależało wszystko od tego, czy bandyta da mi pióro i atrament, czy też ołówek.

Przestępca podszedł do stojącego wpobliżu biurka i wziął stamtąd kałamarz z atramentem, pióro i papier. Obawiałem się jedynie, czy zdołam na jedną chociaż chwilę odwrócić jego uwagę.

— Niech pan pisze — powiedział — ale uprzedzam bez żadnych kawałów i tajemniczych znaków w liście. Ja się nie dam oszukać i naraża się pan tylko na nieprzyjemności.

Położył przede mną papier i kałamarz, sam zaś usiadł naprzeciw mnie i zapalił papierosa.

Przysunąłem kałamarz bliżej do siebie, umoczyłem pióro i rozpocząłem pisanie listu.

Bandyta nie spuszczał mnie na chwilę z oczu. Straciłem już nadzieję, że plan mój się uda, gdy nagle popiół z papierosa spadł mu na marynarkę. Schylił głowę, by strząsnąć popiół.

W tej samej chwili błyskawicznym ruchem schwyciłem kałamarz ze stołu i chlusnąłem mu atramentem w oczy. Zanim zdążył oprzytomnieć, schwyciłem leżący koło niego rewolwer i mierząc w głowę, krzyknąłem, by bezzwłocznie podniósł ręce do góry, w przeciwnym bowiem razie palnę mu w łeb.

Widocznie widział, że nie mam zamiaru żartować i przy najlżejszem poruszeniu puszczę mu kulkę w łeb, gdyż momentalnie podniósł ręce do góry. Kazałem mu stanąć przy ścianie i odwrócić się tyłem.

Znajdowałem się jeszcze w wielkiem niebezpieczeństwie, nie wiedziałem bowiem, ile osób prócz niego znajduje się w domu. Postanowiłem w każdym razie drogo sprzedać moje życie i przynajmniej kilku łotrów wyprawić wraz ze mną na tamten świat.

— Radzę panu nie wołać o pomoc i stać spokojnie — dodałem. — gdyż zastrzelę pana, jak wściekłego psa.

Udawałem, że się namyślam, W ten sposób upłynęło pięć minut. Nie byłem jeszcze zdecydowany, co robić dalej, gdy zapukano do drzwi i w tej samej chwili wszedł mój dozorca. Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej się znajdowałem, omal nie parsknąłem śmiechem, widząc jego głupią minę, kiedy znalazł się naprzeciw mnie z rewolwerem w ręku, przy ścianie zaś dostrzegł swego szefa z rękami do góry. Rozkazałem mu stanąć również przy ścianie obok swego herszta.

Jak już zaznaczyłem, pokój, w którym się znajdowałem, mieścił się na parterze. Za wszelką cenę musiałem wezwać pomocy, obawiałem się bowiem, że niezdolny będę w tem naprężeniu nerwów panować nad sobą dłużej.

Nie namyślając się dłużej i nie spuszczając łotrów na chwilę z oka, podszedłem do okna i wybiłem szybę, przyczem wystrzeliłem dwa razy w powietrze. Już po upływie minuty nadbiegło kilka osób, między innymi i dozorca domu.

Poleciłem mu przyjść do mnie do pokoju, jednego zaś z przechodniów poprosiłem o natychmiastowe wezwanie policji. Mając przy sobie dozorcę odetchnąłem nieco i kiedy po kilku minutach zauważyłem biegnących dwóch policjantów z rewolwerami w ręku, radość moja nie miała granic.

Dalszy ciąg nastąpi.

Bal w domu warjatów

Jednym ze środków leczniczych stosowanych w wielkich szpitalach dla umysłowo chorych jest praca (o czem już pisaliśmy) — drugim są rozrywki.

W wielkim zakładzie w Tworkach, w tym celu specjalnie został wybudowany pawilon rozrywkowy. Mieści on obszerna salę balową z estradą, gdzie odbywają się występy pacjentów, oraz ekran, na którym wyświetlane sa wesołe filmy, oglądane przez pensionarjuszy.

Właśnie na sali balowej, z której usunięto krzesła odbywa się zabawa. Bardzo wystawna z bufetem, muzyką, paniami w toaletach i panami we frakach.

Tylko czegoś na tej zabawie brakuje, ot poprostu... zdrowego rozsadku.

Na estradzie jazz. Płowowłosy muzyk gra na fortep'anie w rękawiczkach, skrzypek przerywa sobie gre solowym śpiewem i wreszcie... murzyn, akompanjujący pokrywkami od garnków. Murzyn oczywiście „robiony" — przebrany z naiwnością dziecka, choć wcale pomysłowo. Na twarzy nosi jako maskę obcisła czarna jedwabną, kobiecą pończochę, w której wycięte sa otwory na oczy i usta.

Troszkę z ta muzyką „nie bardzo"...

Bo trio nie zawsze sie zgadza, i nie chce grać tej samej melodji. Fortepianista przypomina! sobie „Titine", skrzypek woli tango, a murzyn wzrusza ramionami: warjaci.

Stroje na sali bardo rozmaite, sąsiaduja szlafroczki i jedwabne wycięte suknie; obok butów w cholewami, lśniące lakierki Tańcza chorzy nie gorzej niż goście z sali dancingowej, a że ktoś takt zmyli, lub mazurka na nutę fokstrotta wytupuje, nic szkodzi.

Najgorzej z angażowaniem partnerak — chorzy są bardzo szczerzy:

— Ja z panem nie będę tańczyła, wzbrania sie jakaś chora, pan jest mi wstrętny.

— Ja wstrętny? śmieje się nieobrażony, odpalony adorator. Pani nie wie co mówi, z hrabiankami, księżniczkami tańczyłem i mdlały w moich ramionach.

Podczas zabawy zawiązują się flirty. W kąciku siadła jakaś para.

Panna Joanna ma włosy związane kokardą, „pan rotmistrz" mruga nerwowo oczyma.

— Czy nie moglibyśmy spotkać się na osobności...

Ach tu są wszędzie szpiedzy, zniża głos kobieta, czy pan widzi, już doktór nas podpatruje — chyba jest zazdrosny...

Pan doktór rzeczywiście w tej chwili zbliża się do pacjentów, bo „rotmistrz" zaczyna już za wyraźnie okazywać swoją gorąca sympatję. — Jednak parka zdążyła umówić sobie randke.

Nie pamiętają, że gdy zabawa się skończy, powróca do swoich oddzielonych pawilonów i aż do następnej zabawy nie będą dopuszczeni do siebie.

Lekarze i pielęgniarki bawią się razem z chorymi, a mimo to są na posterunku, czuwają — ot ciągle wynikają sprzeczki, czasem bijatyki nawet, lub zbyt realistyczne wyznania miłosne.

Na zabawy uczęszczają tylko chorzy z oddziałów półotwartych.

Melancholicy, potrafią tańczyć z bezdennie smutnym wyrazem oczu.

Chorzy przez cały tydzień po zabawie, czy nawet dłużej, aż do następnej wieczornicy mają temat rozmowy, dzielą się uwagami, przechowują wspomnienia.

Kobiety plotkują. Ta się źle zachowywała, tamta ubrała się, jak koczkodon, inna wyobraża sobie że została królowa balu.

Mężczyźni umawiają sie:

— Na następną zabawę trzeba będzie sprowadzić obce kobiety, nasze nie są wcale ładne.

Sam fakt wywoływania zaintersowania zabawą jest objawem dodatnim u chorych.

Zainteresować ich, ucieszyć, sprawić przyjemność to poważne zadanie — to droga odzyskiwania przebłysków świadomości.

Euge.

Jedziemy!

W podróży okażmy się ludźmi dobrze wychowanymi

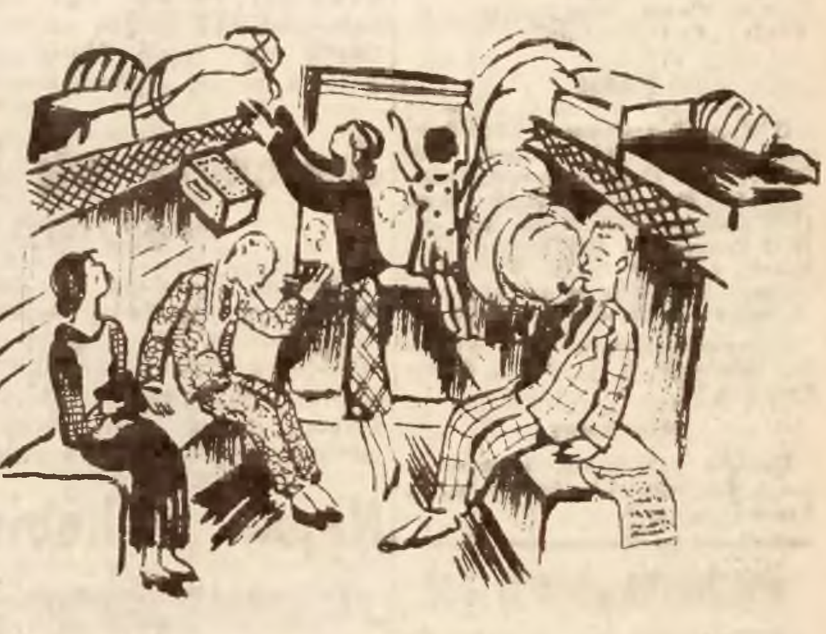
Podróż — to kilku, lub kilkunasto godzinna jazda wagonem w towarzystwie przeważnie obcych nam ludzi.

A ponieważ w podróży nie ma się przeważnie nic innego do roboty, jak tylko obserwowanie bliźnich, więc musimy wziąć to pod uwagę, że i my będziemy bacznie obserwowani przez naszych współtowarzyszy podróży.

Sprawa walizek. — oczywiście, że kładziemy je tak, aby nie groziły spadnięciem na głowę. Paniom pomagamy ułożyć i zdejmować walizki z góry.

Wszelkie niedopałki papierosów i resztki jedzenia, wynośmy do śmietniczki, nie zaśmiecając wagonu.

Czytając gazetę, będziemy uważać, żeby nie machać nią po twarzy swych sąsiadów.



Okażmy się ludźmi dobrze wychowanymi. Przedewszystkiem przy wejściu do przedziału poinformujmy się uprzednio czy sa wolne miejsca. Oczywiście, że osoby siedzące w przedziale obowiazane są do odpowiedzi zgodnej z rzeczywistościa.

Jeśli jedziemy z kobieta — zaofiarujemy jej (o ile jest wolne) miejsce przy oknie. Jeśli jest duszno okno otworzymy, zapytawszy uprzednio o pozwolenie współtowarzyszy podróży.

Również o pozwolenie zapytamy w wypadku, gdy chcemy zapalić papierosa, jeśli w przedziale są damy. Choćby to był nawet przedział dla palących..

A jeśli w przedziale znajdują się dzieci? Dobrze wychowana mamusia — postara się aby były grzeczne i nie wychylały sie przez okno. Denerwuje to i mamusie i reszte jadacych, a może mieć fatalne zakończenie.

A że dorośli też czasem są jak dzieci i wygladaja oknem — to powinni pamiętać, że nie są sami w wagonie, i że zasłoniwszy soba okno, tamuja dostęp świeżego powietrza do wagonu.

Jest jednak rzecza pewna, że nasi Czytelnicy nie wykrocza przeciwko przepisom wychowania i okażą sie ludźmi dobrze wychowanymi.

M. R.

„Dom Pocztowca"

będzie dziełem ofiarnego społeczeństwa

W Dzienniku Urzędowym Minist. Poczt i Tel. Nr. 12 zostało ogłoszone zarządzenie o sprzedaży znaczków na „Dom Pocztowca" we wszystkich agencjach i urzędach pocztowych w całem Państwie.

Znaczki zostały wydane w cenie 5, 10, 20 i 50 groszy.

W „Domu Pocztowca" niższy pocztowiec, przemęczony cięż ką praca, będzie mógł odpocząć, znajdzie tam kulturalną rozrywkę, czytelnię. Przy domu mieścić sie będzie schronisko dla starców — pocztowców, steranych pracą, oraz dla wdów i sierot po pocztowcach.

Niżsi pocztowcy należą do najgorzej uposażonych pracowników, żyją w nader ciężkich warunkach, zarabiając od 80 do 150 złotych miesięcznie. Zamierzony piękny społecznie cel przerasta możliwości finansowe pocztowców, a ofiarowanie kilku groszy na godne poparcia i sympatji dzieło budowy „Domu Pocztowca" jest w możności każdego odbiorcy listu.

Dlatego pocztowcy są przekonani, że nie znajdzie się obywatel, któryby mógł odmówić *„SWEMU LISTONOSZOWI"* tej pomocy. Temu listonoszowi, który nie bacząc na spiekotę, deszcz, czy mrozy, śpieszy do nas z depeszą, listem czy przesyłką pieniężną.

Pocztowcy niżsi, oddający swoje siły, zdrowie w służbie społeczeństwa mają prawo moralne oczekiwać, że społeczna, humanitarna ich akcja będzie poparta przez społeczeństwo. Tem bardziej, że jak dotychczas pocztowcy tylko komuś pomagali, sami nigdy nie zwracali sie do ofiarności społeczeństwa.

Teraz trzeba im pomóc!

Wśród dymiących kominów i huku maszyn

Na miejscu dramatycznych wypadków w Pabjanicach

I.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy cykl artykułów z wielkich ośrodków fabrycznych Polski, jak — *Łódź, Pabjanice, Tomaszów, Zgierz.*

Artykuły te z całą jaskrawością odsłonią prawdę dziejów życia i pracy dziesiątek tysięcy robotników fabryk polskiego przemysłu włókienniczego.

Wysłannik nasz w pierwszym rzędzie udaje się do Pabjanic, w związku z głośnemi na tym terenie wypadkami, o których ostatnio donosiły pisma.

Jak wiadomo, w największej fabryce Pabjanickiej, „Kruschl i Ender" wybuchł ostry zatarg między robotnikami, a dyrekcją na tle zamierzonej redukcji. Zarząd fabryki zawiadomił, że zamierza zredukować 1.200 robotników. W odpowiedzi na to chwycono się ostatecznego środka, rozpaczy, blokady fabryki.

Oto dramatyczne wydarzenia w relacji naszego specjalnego wysłannika.

Natychmiast po przybyciu do Pabjanic rzuca sie w oczy niezwykły widok miasta. Na każdym niemal kroku spotyka się policjantów w hełmach, po ulicach miasteczka krążą gęsto patrole konne, co chwila mkną samochody i motocykle z granatowemi mundurami.

Jest to ostre pogotowie rezerwy policji łódzkiej, która likwidowała ostatnie zajścia.

Zaznaczyć należy, że opisy tych wydarzeń podane w prasie warszawskiej były nieścisłe. W rzeczywistości przebieg dramatycznych wypadków był następujący: w piątek stało się wiadomem, że fabryka zamierza bezwzględnie zredukować trzecią część robotników.

1.200 rodzin stanęło w obliczu głodowej śmierci, robotnicy bowiem, nie mają w związku z nowelizacją przepisów o Funduszu Bezrobocia prawa do zasiłków.

W tych warunkach uradzono, że pozostali towarzysze pracy zrezygnują z jednej trzeciej dni roboczych, ustępując je zredukowanym kolegom. Ale propozycja ta spotkała się z odmową zarządu fabryki, a równocześnie wywieszono czarne listy" pozbawionych pracy robotników.

Lament i płacze rozległy się w izbach robotniczych.

I wówczas to zrodził się plan zablokowania fabryki. We wtorek żaden z przybyłych do pracy robotników w liczbie ok. 2 tys. nie opuścił gmachu fabrycznego. Daremnie wzywała syrena do wyjścia, nikt nie opuszczał swego miejsca.

Rozpoczęło się formalne oblężenie. Dyrekcja fabryki niezwłocznie zaalarmowała władze policyjne w Łodzi. Do miasta przybyły silne oddziały, które obstawiły gmach fabryki.

Tak trwało trzy dni.

Robotnicy spali i jedli w fabryce, przyczem pożywienie przynosiły im rodziny, nie pracując, utrzymywano jedynie ogień w wielkich piecach.

Tymczasem właściciele fabryki zgłosili się do władz, domagając się bezwzględnego usunięcia robotników z terenu fabrycznego. Przybyły na miejsce starosta Wałas, postanowił rozpocząć akcję likwidacyjna.

Wokół fabryki skoncentrowano liczne oddziały policyjne.

O godzinie 7-ej wieczór policja w hełmach przekroczyła bramy fabryczne i po bezskutecznym wezwaniu do opuszczenia gmachu, puszczono gazy łzawiące, które w ciągu kilku minut wypłoszyły tłum „okupantów".

Tymczasem na placu przed fabryką zbierali się inni robotnicy, witając entuzjastycznie swych towarzyszy z „oblężonej twierdzy".

Z naprężonej sytuacji postanowili skorzystać wywrotowcy. Uwijający się w tłumie agitatorzy nawoływali do zaatakowania policji. W pewnej chwili tłum dał się sprowokować i ruszył lawą. W wyniku starcia po obu stronach padły ofiary. Kilkunastu policjantów zostało pobitych kamieniami, pewna ilość robotników poniosła lżejsze i poważniejsze obrażenia.

Jakkolwiek po tym starciu nastąpiło szybko zupełne uspokojenie, wobec jednak nie zupełnie wyjaśnionej sytuacji policja nie opuszcza nadal miasteczka.

Zbliżamy się do fabryki „Krusche i Ender". Przy bramach gęste posterunki policji. Nikogo nie dopuszcza sie wewnatrz.

Naprzeciwko fabryki stoi piękny pałac. Jest to, siedziba właściciela zakładów. Ten dwudziestokilkupokojowy pałac naprzeciwko fabryki, urasta w moich oczach do potęgi symbolu.

Właściciel fabryki, mieszkający w wspaniałym pałacu i 1.200 pozbawionych chleba rodzin nędzarzy, gnieżdżących się w nędznych izdebkach, stanęli naprzeciwko siebie.

R. Korda.

(D. c. n.)

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Kunegundy

Przepowiednie astrologiczne.

Nie rozpoczynać dzisiaj poważnych spraw i interesów finansowych, nie ryzykować na giełdzie.

W komnnikacji i w sporcie możliwe wypadki, nakazana ostrożność z bronią.

W miłości powodzenie.

Adria: „Cyrkowiec mimo woli"
Apollo: „Afera pułkownika Redla"
Promień: Ostatnia kompania
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Za kulisami teatru"
Swit: Testament miljonera"
Uciecha: Noc w Grand Hotelu
Wanda: „Książę Dracula"

Radjo

G. Komunikat meteorol., 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 Odczyt, 14.30 Odczyt, 14.50 Pieśni ludowe, 15,05 Odczyt, 16.05 Płyty gram., 16.45 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.20 Muzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 22.00 Muzyka taneczna, 22.40 Wiadomości biażące, 22.45 Wiadomości sportowe,

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek-Podgórze 9.

Dyżur nocny:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 19, Dietlowska 36, Rynek-Podgórze 9.

Aresztowanie fałszerzy 2-zł.

Policja łódzka aresztowała Antoniego Wojciechowskiego, u którego znaleziono 40 fałszywych monet dwuzłotowych. Ujęto również jego wspólników: Janinę Kaźmierczakównę jej matkę Józefę i Jana Gniazdowskiego. Szajka fałszowała monety od kilku lat i miała w Wiewiórczynie (powiat łaski) kompletnie urządzoną fabrykę.

Dyrektor banku popełnił samobójstwo z nędzy.

Były dyrektor łódzkiego oddziału Banku dla handlu i przemysłu 68 letni Izydor Zand popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu własnem przy ul. Zachodniej 64.

Niegdyś zamożny dyrektor Zand po bankructwie i upadłości znajdował się ostatnio w skrajnej nędzy.

Tragiczna śmierć powszechnie lubianego Zanda wywołała w całem mieście olbrzymie wrażenie.

Nieszczęśliwy wypadek żołnierza.

Wczoraj popołudniu Grzegorz Misiów, szeregowiec 6 dyonu przeciwlotniczego, jechał wozem, naładowanym tykwami we Lwowie przy ul. Piaskowej. Tykwy owe zsunęły się z wozu, uderzyły konie w tylne nogi, wskutek czego konie spłoszyły się, pociągnęły za sobą wóz tak silnie, że Misiów spadł z wozu, dostał się pod koła, które przejechały mu obie nogi. Wezwano Pogotowie wojskowe, które odwiozło Misiowa do szpitala wojkowego.

Złodziej zamordowany w czasie snu.

Urząd śledczy we Lwowie został zawiadomiony, że na polach gminy Stadnik k. Szkła został zamordowany w czasie snu pod stokiem siana, znany złodziej ze Lwowa Ilko Cikaliszyn. Morderstwa dokonano przy pomocy jakiegoś tępego narzędzia, którem zadano śpiącemu kilka ciosów w głowę. Prawdopodobnie tłem zbrodni są porachunki osobiste.

Rozprawa o zniewolenie w Krakowie

Sąd okręg. karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj rozprawę o zbrodnię zniewolenia, przeciwko Franciszkowi Zamarlikowi l. 32, handlarzowi siana.

Akt oskarżenia zarzuca Zamarlikowi, że w październiku 1929 r., mieszkając w jednej izbie u Walentego Zamarlika (nie krewnego) podczas jego nieobecności pod groźbą zabicia, zmusił jego żonę Marję do oddania mu się. Zamarlikowa w obawie o swe życie złamała wiarę małżeńską, lecz o całem tem zajściu powiadomiła swego męża. Gdy mąż pokrzywdzonej z tego powodu zażądał od oskarżonego satysfakcji, tenże zgodził się za tą przyjemność zapłacić mężowi pokrzywdzonej zł. 500. Przyrzeczenia swego jednak nie dotrzymał, gdyż wypłacił w ratach tylko kwotę zł. 380, zaś reszty zapłaty odmówił. Zamarlik jeszcze kilkakrotnie chciał zmuszać żonę gospodarza Zamarlika do oddania mu się, co jednak nie uczyniła. Zamarlik mąż Marji, doniósł o tem do prokuratorji i wczoraj trybunał przy drzwiach zamkniętych, po przeprowadzonej rozprawie, wydał wyrok uwolniający.

Rozprawie przewodniczył s. o dr. Buratowski, wotowali s. o. dr. Stuhr i dr. Pustkowski, oskarżał prok. Przytulski. bronił adw. dr. Aschenbrenner.

Szaleńczy skok umysłowo chorego z gmachu szpitala św. Łazarza w Krakowie

Wczoraj koło godz. 11 rano wezwano straż pożarną do gmachu, oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza przy ul. Kopernika l. 21, gdzie przybyłym członkom straży i zebranej licznie przechodzącej publiczności, przedstawił się osobliwy widok. Oto na parapecie gmachu szpitala zwisał na piętrze umysłowo chory J. C. z Miechowa, który wskutek silnej gorączki i ataku byłby poniósł niechybnie śmierć lub trwałe kalectwo, gdyby nie natychmiastowa pomoc członków straży pod kierownictwem ogniomistrza Feliksa Wojciecha, którzy zdjęli nieszczęśliwego i przenieśli na noszach na oddział dla nerwowo chorych.

Napad na kobietę oczekującą nadejścia tramwaju

Wczoraj późną nocą policja w Warszawie zaalarmowana została o nowym zbrodniczym napadzie, dokonanym na kobietę. Około północy powracała pociągiem ze wsi od rodziców 20-letnia Bronisława H., służąca, zamieszkała przy ul. Bednarskiej 23, Dziewczyna stanęła na przystanku tramwajowym, oczekując nadejścia nocnego tramwaju. W pewnej chwili zgromadzeni na przystanku inni pasażerowie zaproponowali wynajęcie wspólne taksówki, która odwiozłaby ich do miasta, a co wypadłoby taniej od tramwaju. Dziewczyna zgodziła się na tę propozycję i wraz z nimi wsiadła do taksówki. Szofer taksówki Srul Lejb Celnik niezatrzymał jednak taksówki na Krakowskiem Przedmieściu, według życzenia dziewczyny, lecz pełnym gazem pojechał na Żoliborz, dokąd odwoził resztę pasażerów.

Pozbywszy się pasażerów, Celnik w powrotnej drodze stanął w polu, oświadczając dziewczynie, że motor uszkodził się. Brutalny napastnik, pogasiwszy, światła, usiłował dokonać gwałtu, atoli krzyk napadniętej usłyszał znajdujący się nieopodal posterunkowy, który przybiegł na miejsce wypadku.

Na widok zbliżającego się policjanta, zbrodniczy szofer puścił w ruch motor i usiłował zbiec. Policjant na motocyklu rozpoczął pościg, który trwał kilkanaście minut. Szofer uciekał z zawrotną szybkością, jednakże w centrum miasta ścigającemu go na motocyklu policjantowi udało się zatrzymać samochód. Zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Jak Gorgonowa przyjęła wyrok

Rozstrzygnięcie skargi kasacyjnej w sprawie Gorgonowej wywołało nietylko we Lwowie, — Krakowie, ze względu na miejsce odbyć się mającego procesu — ale w całej Polsce ze względu na ogłoszone wyniki kasacji zrozumiałą sensację.

Rita Gorgonowa oczekiwała wyroku z niesłychanym napięciem nerwów w celi więziennej w której przebywa z więźniami politycznemi, między któremi znajduje się studentka II. roku filozofji Kannerówna ścigana za zbrodnię antypaństwową.

Nadmienić należy, że Gorgonową przeniesiono ze szpitala więziennego do celi na skutek zarządzenia lekarza więziennego, który orzekł, że zaflegmienie płuc na które cierpiała, zupełnie ustąpiło,

Natychmiast o północy po ogłoszeniu wyroku przez Trybunał Sądu Najwyższego zastępca prawny telefonował do Zarządu więzienia o wyniku kasacji, z prośbą o zawiadomienie Gorgonowej, że wyrok śmierci został uchylony, o czem dozorczyni na 5 minut przed ósmą zawiadomiła Gorgonową o szczęśliwym dla niej przebiegu kasacji. Gorgonowa początkowo nie chciała temu wierzyć, ale po 5 minutach, a więc punktualnie o godz. 8 wezwano ją do sali więzień adwokatów, gdzie koncypient dra Axera dr. Schönkopf, powiadomił ją oficjalnie już o wyniku kasacji.

Gorgonowa słysząc już poraz drugi i to z ust oficjalnych o wyniku, przedewszystkiem zalała się łzami. Ze wzruszenia zemdlała. Musiano ją cucić wodą, a kiedy przyszła do siebie, pierwsze jej słowa były:

— Wiedziałam, że tak będzie. Że sprawiedliwość zwycięży!".

Następnie opowiadała drowi Schönkopfowi, ze przez caly dzien procesu w Sądzie Najwyższym i całą następną noc nie spała, modliła się i nie mogła wprost doczekać się brzasku. O godz. 6-tej rano była tak zdenerwowana, że chodziła jak szalona po celi. Towarzyszki uspakajały ją i dodawały otuchy, twierdząc, że wszystko pójdzie jak najlepiej.

„Obecnie jedynem mojem życzeniem jest — powiada Gorgonowa — bym mogła zobaczyć się z Romusią, za którą tęsknię i której nie widziałam jeszcze od 30 grudnia. To jest chyba dosyć już długo.

Gorgonowa dopytywała się dr. Schönkopfa, czy przypadkiem nie widział jej córeczki i czy nie wie jak wygląda. Powiada że wierzy w pomyślność przebiegu jej procesu w Krakowie. Gorgonowa z dniem 1-go sierpnia z powrotem udaje się do szpitala, gdzie leżeć będzie aż do rozwiązania. Na razie nawet w celi więziennej z polecania lekarzy otrzymuje wikt szpitalny. Przytem towarzyszki jej dzielą się z nią strawą, którą otrzymują od swoich krewnych. Gorgonowa znikąd nie otrzymuje żadnego zasiłku, ponieważ zrezygnowała z daru artystów i kupca z Białegostoku Obecnie jest bez grosza.

Zdaje się, że życzenie Gorgonowej, by ujrzeć swoją córeczkę Romusię nie zostanie prędko urzeczywistnione, jak się bowiem dowiadujemy inżynier Zaremba wczoraj o godz. 23.45 wyjechał z Romusią pociągiem pospiesznym do Warszawy, gdzie zamieszka na czas dłuższy, gdyż objął tam kierownictwo budowy na Żoliborzu.

Syn jego, Stanisław, główny świadek w procesie, wyjechał przed kilku dniami na dłuższą wycieczkę kajakową Dniestrem. Zaremba przed wyjazdem do Warszawy był z Romusią na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie odwiedził grób Lusi.

Przyspieszenie ponownego procesu w sprawie Gorgonowej

Obrońca Gorgonowej adwokat dr. Axer udaje się w przyszłym tygodniu do Krakowa, gdzie zabiegać będzie o szybsze wyznaczenie terminu rozprawy przed krakowskim Sądem Przysięgłych, mimo letnich feryj sądowych, ze względu na stan, w jakim znajduje się Gorgonowa.

Aresztowanie bandy terorystów pod Jasną Górą.

Aresztowano bandę kilkunastu terorystów, na których czele stali bracia Leon i Edward Papierze, Dzianbor oraz Skalik.

Banda ta od dłuższego czasu grasowała pod Jasną Górą w Częstochowie, terozyzowała właścicieli kramów z dewocjami oraz w misternie oszukańczej grze w trzy karty nabierała przybyłych pątników.

Aresztowanie niebezpiecznego oszusta

W Warszawie przy ul. Mazowieckiej 9, znajduje się biuro pod firmą „Miedzynarobowa propaganda podróży". Dyrektorem tego przedsiębiostwa jest niejaki Adam Zajdman. Ostatnio policja otrzymała rozmaite doniesienia przeciwko Zajdmanowi, że dopuszczał się on rozmaitych nadużyć na szkodę klientów.

Zainteresowano się bilżejowym dyrektorem i okazało się, że ma on obfity rejestr w kartotekach urzędu śledczego. Zajdman był już karany 3-miesięcznem więzieniem za oszustwo. Notowany był kilkakrotnie za przywłaszczenie, a ostatnio poszukiwany był przez sąd za oszustwa czekowe. Wobec tego policja aresztowała Zajdmana, przekazując go do dyspozycji władz sądowych.

Nadliczbowe kobiety.

Wśród całego szeregu problemów, wyrosłych, na podłożu wielkiej wojny światowej jak jej następstwo i skutek, jednym z bardzo poważnym jest problem nadliczbowości kobiet w Europie. Tem więcej, że ta nadliczbowość stale wzrasta i dziś wyraża się w cyfrach naprawdę niepokojących.

Według istniejących w tej materji danych statystycznych, jest dziś kobiet nadliczbowych w Anglji 3.000.000, we Francji 2.500.000, w Niemczech 3.000000, w Polsce 1,500.000, w Czechach 500.000. Nadliczbowością dotknięte są prawie wszystkie państwa europejskie (prócz Jugosławji, Bułgarji i Hiszpanji) w mniejszym lub większym stopniu. Ogółem armja kobiet nadliczbowych jest kilkanaście miljonów.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że nadliczbowość kobiet wpłynęła na zachwianie się moralnego stanowiska rodziny w społeczeństwie i że ona to zdecydowała o obniżeniu wartości moralnej mężczyzny trudno nie wyrazić zdumienia z powodu braku zainteresowania się problematem, który dla wielu miljonów kobiet — jest kwestją pierwszorzędnej wagi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2